Cena 60 groszy **Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem**

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 15 LISTOPADA NUMER 23

REDAGUJE KOMITET

Idea boga, jej powstanie, dowody i wartość

Nie bóg stworzył człowieka, lecz człowiek stworzył sobie boga, jak trafnie powiedział F e u e r b a c h. Rozmaicie wygląda ten wytwór, jak każdy wytwór ludzki, w różnych miejscach i czasach, ale pobudki są zawsze i wszedzie takie same i różnią się tylko przewagą jednych nad drugiemi. Te pobudki tkwią głęboko w potrzebach umysłu ludzkiego i zbiegają się na jeden wspólny wynik wiary w pozazjawiskową, niewidzialną, duchową instancję, która ma być potęgą najwyższą. Zobaczmy te pobudki.

Ludzie pierwotni żyją w ciężkich warunkach, ciągle grożą im niebezpieczeństwa i klęski ze strony żywiołów i sił przyrody, zwierząt i ludzi, muszą dla zdobywania sobie środków do życia walczyć i bronić się, muszą ustawicznie pokonywać trudności utrzymania się przy życiu, stale pozostają w niepewności co do wszelkich swoich poczynań i często spotyka ich niepowodzenie w przedsięwzięciach. Dlatego ci ludzie uczuwają przedewszystkiem lęk, strach i obawę przed tajemniczemi, zagadkowemi, nieobliczalnemi mocami. Jednakże te moce nie zawsze są wrogie ludziom, bo gdyby tak było, zginąłby ród ludzki. Dostrzegając to, że te moce bywają złowrogie, ale i dobroczynne, i że powodzenie ludzkie przeplata się z niepowodzeniem, ludzie pierwotni napełniają się ufnością i szukają przymierza z dobremi mocami celem uzyskiwania pomocy i obrony. Jednocześnie z temi wzruszeniami obawy

i nadziei ogarnia ludzi pierwotnych ciekawość, jaka jest istota tych mocy, skąd się bierze dobro i zło na świecie, jak powstały ciała niebieskie, ziemia, rośliny, zwierzęta i ludzie, jaki jest układ rzeczy świata, na czem polega porządek i regularność zjawisk, kto tu rządzi całością, i na takie pytania odpowiadają sobie ludzie pierwotni przyjęciem istnienia duchowych jestestw, które wyobrażają sobie na podobieństwo swoje. Gdy zaś uwaga tych ludzi skierowuje się na społeczność ludzką, znajduje tutaj również dobro i zło, porządek i regularność wraz i zakłóceniami ich, tradycję i samowolę, kierownictwo i przemoc. To wszystko ma za podstawę nakazy obyczajowe, normy moralne, ustawy prawne, ustrój społeczny i dla nich wymaga ciekawość już nie tylko objaśnienia ich pochodzenia, lecz i wskazania sankcji, a ta nie może być ludzka, gdyż brakowałoby jej powagi. Podobnie jak w stosunku do przyrody, tak i w stosunku do ludzi spotyka człowieka pierwotnego powodzenie lub niepowodzenie w walkach zdobywania i bronienia się, i musi on dostrzegać, że bardzo często nie idą w parze ze sobą lojalność i uznanie, zasługa i nagroda, wina i kara, wobec czego zjawia się potrzeba sprawiedliwości, triumfującej jeżeli nie w życiu doczesnem, to w wymyślonem zagrobowem, pod rządami boskiemi.

Mówimy tutaj o ludziach pierwotnych a przecież bliską ich umysłowości jest umysłowość szerokich mas śród dzisiejszych narodów cywilizowanych, tej ogromnej ilości ludzi mało inteligentnych, mało wykształconych, otumianych poglądami, wleczonemi od tysięcy lat pomimo zdobyczy kultury i cywilizacji, które pozwalają na zupełnie odmienną postawę człowieka wobec świata przyrody i świata społecznego.

Zauważmy, że z tych samych pobudek, z których powstaje idea potęgi duchowej boskiej, powstaje jednocześnie, nawet u ludów pierwotnych, już nie idea, lecz rzeczywistość pracy kulturotwórczej. Wszak ten lęk przed złemi mocami i ufność do dobrych prowadzi do odkryć i wynalazków, do techniki i przemysłu, do gospodarki, ciekawość prowadzi do tworzenia wiedzy naukowej, potrzeba sankcyj społecznych powoduje tworzenie organizacyj a potrzeba sprawiedliwości wywołuje kształtowanie władz, regulujących walki interesów. Cel jest zawsze jeden, dyktowany przez popęd samozachowawczy człowieka, a jest nim zabezpieczenie życia, zapewnienie pomyślności, osiągnięcie dobrobytu, zdobycie szczęśliwości. Ale oto dwie równoległe drogi wiodą do tego celu: na jednej jest małoduszna wiara w potęgę boską, na drugiej dumna wiara w moc i zdolność twórczą człowieka; na pierwszej tworzy się obrzędowość magiczna, na drugiej kultura i cywilizacja; na tamtej spotyka się sługi ducha boskiego, duchowieństwo, grożące i zastraszające, wymagające, obiecujące i nic nie dające, na tej zaś nauczycieli, niosących wykształcenie i wychowanie dla prowadzenia życia; na tamtej znajduje się władza duchowna, kościół, a na tej władza świec-

ka, państwo. Życie człowieka jest nastawione na dwa tory, jeden teolatryczny i drugi pragmatyczny. Czy niezbędne są obydwa tory? Pomyślmy, coby było, gdyby istniał tylko pierwszy. Ludzie żyliby stale na poziomie zwierząt. Pomyślmy, coby było, gdyby istniał tylko drugi tor. Dobrze powiedział w 18 w. de Lamettrie, że społeczeństwo ateistyczne byłoby najszczęśliwsze. Można przeto twierdzić, że władza boska, faktycznie istniejąca jako władza kościoła, jest surogatem władzy państwa, duchowieństwo jest pasorzytem społeczeństwa, obrzędowość jest karykaturą pracy kulturotwórczej a wiara w boga jest balastem umysłu. Mógłby ktoś powiedzieć, że wiara w duchową potęgę jest uzupełnieniem wiedzy a kościół jest uzupełnieniem państwa, albowiem ponad wszelką działalnością ludzką i ponad władzami społecznemi unosi się wyższa siła, los pomyślny lub niepomyślny, szczęście lub nieszczęście. Niepodobna temu faktowi zaprzeczyć, ale także i temu, że czego nie zdziała i czego nie osiągnie świecka twórczość ludzka, tego nie da żadna władza duchowa czy duchowna, i że ta nie tylko nie przyczyniła się niczem do postępu kultury i cywilizacji, ale i na swoim torze nie może się pochlubić żadnemi postępami ku celowi.

Dlaczego, krocząc po drugim torze, ludzie nie zeszli z pierwszego i wciąż jeszcze nie schodzą? Dwie przyczyny trzeba tu wymienić. Jedna jest to, że zdobycze kultury i cywilizacji nie są jeszcze tak rozpowszechnione i uprzystępnione ludziom całych krajów i prowincyj poza dużemi miastami, aby ich podnieść na poziom znacznie wyższy od poziomu ludów pierwotnych. Drugą przyczyną jest to, że duchowieństwo zdołało już bardzo wcześnie umocnić swoją władzę i wpływy tak dalece, że życie świeckie niemal zawsze i wszędzie musiało i musi toczyć walki wyzwoleńcze. Wszak duchowni i oni wyłącznie bywali i uczonymi i nauczycielami i lekarzami i sędziami i ustawodawcami i bywali nawet monarchami. Zawsze i wszędzie toczyła się i przeważnie jeszcze się toczy walka pomiędzy władzami świeckiemi i ich surogatem, władzami duchownemi. Gdzieniegdzie tylko zaprowadzono rozdział między kościołem i państwem i gdzieniegdzie tylko rząd państwowy zdobywa się na pozbycie się kleru. Niemal zawsze i wszędzie widzimy, że władza państwowa boi się kościelnej i wchodzi w kompromisy z nią, sprzymierza się, stroi się w piórka duchowne (monarcha uchodzi za potomka bogów, za przedstawiciela boga na ziemi, panuje „z bożej łaski", jest arcykapłanem), korzysta z usług kleru w przekonaniu, że ten urabia ludzi na potulne baranki. Powstała nawet teorja, którą głosili już greccy sofiści i odnowił Macchiavelli, że religja jest mądrym wynalazkiem politycznym, mającym na celu utrzymywanie w karbach ludzi w tych dziedzinach, do których nie dociera władza państwowa.

Stanowisko, uznające boską instancję, ma do przebycia rozwój od animizmu poprzez politeizm i monoteizm do pan-

teizmu, od którego już jest krok do ateizmu. Animizm jest poglądem, według którego wszędzie poza widzialną rzeczywistością, kryje się duch, powodujący zmiany, ruchy i działania rzeczy. Tę niezmierną ilość duchów sprowadza ekonomja myślenia do niewielkiej liczby, nadając każdemu duchowi specjalną kompetencję i odpowiedni zakres władzy. Tak powstaje politeizm. Bogowie są osobami, działają na sposób ludzki, tylko potężniej, mają, jak ludzie, rodzinne i inne stosunki, mają interesy, cele, zadania, walczą ze sobą, intrygują, politykują. Mity opowiadają o ich czynach i przygodach, o ich zarządzeniach i dobrodziejstwach, czynionych ludziom. Ekonomja myślenia sprowadza tę wielość bogów do jednego, wyznawanego w monoteizmie. Tu bóg jest jeszcze osobą, ale że samotną, więc odpadają wszelkie mity i pozostaje tylko jego stosunek do świata. Mówi się o nim, że jest stwórcą, kierownikiem, sędzią i t. d. Ekonomja myślenia usuwa pozostały jeszcze w monoteizmie dualizm boga i świata i doprowadza w panteizmie do jedności boga i świata. Idea boga przekształca się tutaj na pojęcie bóstwa nieosobowego, któremu przypisuje się oderwane cechy wieczności, niepodzielności, doskonałości, twórczości, praworządności i t. d., przejawiające się w świecie. To bóstwo jest synonimem świata, który uznaje się za samoczynny, przeto pozostaje już tylko wyraz, po usunięciu którego i zatarciu śladu boskiej doskonałości, zjawia się ateizm. Ten rozwój od animizmu do ateizmu jest konsekwentny i konieczny dla niezależnego myślenia, jednakże nie pociąga za sobą społeczeństw z winy zachowawczości kleru. Zdarzyło się, że kler posunął się nawet do ateizmu, a tak było w pierwotnym buddyzmie, ale ten niebawem cofnął się do politeizmu. Częściej bywało, że kler dochodził do panteizmu, jak w brahmanizmie i taoizmie, które cofnęły się do politeizmu, także u wielu wybitnych scholastyków chrześcijańskich w średniowieczu i u wielu mistyków wszelakich wyznań, ale pozostali oni w odosobnieniu, jak też i liczni filozofowie, którzy głosili panteizm. Bywało, że osiągało się monoteizm, poczem cofnięto się do politeizmu, jak to było w Egipcie za Amenofisa IV albo w Rzymie za Juljana Odszczepieńca. Otóż tam, gdzie utwierdził się kler ze swojem wyznaniem, pozostało ono panującem, a mógł to być zarówno animizm, jak i inna postać wierzenia. To panujące wyznanie uchodziło za prawowierne a wszelkie inne jako nieprawowierne ulegały prześladowaniu. Tak jest jeszcze dzisiaj i dlatego mamy na kuli ziemskiej całą skalę wierzeń. Statystyka podaje, że na prawie 2 miljardy ludzi na kuli ziemskiej istnieje animistów 4,5 proc., politeistów 41,5 proc., monoteistów 52,2 proc., z tych chrześcijan 38,2 proc., w tem katolików 19,5 proc., prawosławnych 7,4 proc., ewangielików 10,8 proc., i innych 0,5 proc., dalej mahometan 13,3 proc. i żydów 0,7 proc., panteistów nie wykazuje się i wreszcie bezwyznaniowców 1,8 proc. Bezwyznaniowców jest niezawodnie wiele więcej, niż

tu podano, gdyż w urzędowych spisach podaje się przynależność kościelną, która bywa pozorna, a nie jest tu uwzględniona zupełnie znaczna bezwyznaniowość w Sowietach, której ludność przeważnie jest tu poczytana za prawosławną. Do ateizmu, zwalczanego zazwyczaj przez kościoły i państwa i środowiska społeczne, niełatwo ktoś urzędowo przyznaje się, gdyż albo nie jest to dopuszczalne, albo on nie może sobie na to pozwolić, by się nie narazić komuś, albo nie ma odwagi, albo nie decyduje się z małych powodów aż do niedbalstwa, albo jest obojętny na swoją etykietę wyznaniową. Panteistów statystyka nie wykazuje, albowiem niema takiej rubryki w spisach urzędowych, ponieważ niema kościołów panteistycznych. Do panteizmu, zwalczanego podobnie, jak ateizm, przez kościoły wszelkiego rodzaju, niemało ludzi się przyznaje, należących urzędowo do rozmaitych kościołów, jednak pozostaje on wyznaniem ludzi inteligentnych i nie nadaje się dla szerokich mas. Animistów, politeistów i monoteistów mamy w tej statystyce razem przeszło 98 proc., w tem monoteistów przeszło 52 proc. W rzeczywistości jest ich, zwłaszcza tych ostatnich, mniej. Na przyszłość można się spodziewać raczej zmniejszania się tych liczb, aniżeli zmiany stosunku między niemi.

Czem się tłumaczy, że największe z tych liczb należą do politeistów i monoteistów, dlaczego monoteistów jest najwięcej i dlaczego wyznawcy animizmu oraz politeizmu nie przeszli powszechnie przynajmniej do monoteizmu? Aby to zrozumieć, trzeba uwzględnić to, cośmy już nadmienili, mianowicie że z tych samych potrzeb i pobudek powstaje zarówno idea potęgi boskiej z realną władzą kościoła, jak i działalność cywilizacyjna z władzą państwową. Dlatego wiara w instancję duchową i dążność państwowotwórcza, rządy kościelne i rządy polityczne, kierunek duchowny i kierunek świecki, dogmatyka i stan polityczny są jakby dwiema stronami jednej rzeczy, spółzależnikami, odpowiednikami. Z tego wynika teoretycznie, że animizm jest odpowiednikiem słabej jeszcze państwowości, bo małego uspołecznienia przy przewadze życia indywidualnego czy rodzinnego, politeizm odpowiada drobnym, niezjednoczonym jeszcze państewkom, monoteizm odpowiada monarchjom a panteizm demokracji. W rzeczywistości dziejowej znajdujemy niemało potwierdzenia tego schematu, ale znajdujemy też liczne odchylenia, które jednak łatwo się objaśniają. Otóż politeizm utrzymywał się w monarchjach starożytnego Wschodu, w Egipcie, Babilonji, Persji, w Chinach i jeszcze trwa w Japonji oraz w państwach Hindusów. Ale przecież od 9 do 6 wieku przed naszą erą ogarniał narody wschodnie, Egipcjan zaś i Izraelitów jeszcze klika wieków wcześniej, potężny ruch monoteistyczny, którego nie dopuściło duchowieństwo do utwierdzenia się. Potrzeba było silnej woli czynnika państwowego czy A m e n o f i s a IV, czy M o j ż e s z a i palestyńskich prorokujących polityków, czy rzym-

skiego Konstantyna, czy twórcy państwa arabskiego Mahometa, aby mając za sobą przewagę dążności świeckiej nad panującą duchowną, uczynić monoteizm religją monarchji. W powstających w średniowieczu monarchjach łatwo przyjmował się monoteizm na miejsce dotychczasowego politeizmu. Utwierdzone przy monarchjach monoteistyczne kościoły nie dopuszczają panteizmu w nowoczesnych demokracjach zupełnie taksamo, jak duchowieństwo politeistyczne usiłuje nie dopuszczać monoteizmu w monarchjach z rozmaitem, jak widzieliśmy dopieroco, powodzeniem. W republikańskiej Holandji dojrzał wspaniały nowoczesny panteistyczny pogląd Spinozy a można przypuszczać, że znalazłby on w dzisiejszych państwach duże rozpowszechnienie, gdyby był popularnie uprzystępniany.

Jeżeli teraz sprawę stosunku państwa do kościoła odwrócimy, to ukaże się nam dziwny, nawet dziwaczny widok. Duchowieństwo animistyczne nie ukazuje pożądań politycznych, politeistyczne godzi się na każdą formę władzy świeckiej i nie ubiega się o nią, ale monoteistyczne duchowieństwo, tworząc kościół o ustroju monarchicznym, jest w najwyższym stopniu żądne władzy także świeckiej i dąży do państwa teokratycznego. Ten ideał był osiągnięty w kościelnem państwie czy państwowym kościele starożytnych Izraelitów, w państwie kościelnem papieży, trwającem od połowy 8 wieku do r. 1870, i odnowionem przed kilku laty, oraz w państwie kościelnem średniowiecznych Arabów. Dzisiaj wyniki tej dążności teokratycznej przedstawiają się żałośnie. Przedewszystkiem istnieją aż trzy ustroje kościelne monoteizmu, żydowski, chrześcijański i mahometański, i są one tak umocnione, że niema najmniejszych widoków na ich zjednoczenie się. Monoteizm żydowski utracił swoje państwo palestyńskie i nawet ośrodek kościelny, tak że poza modleniem się o posiadanie Palestyny pozostał ruch syjonistyczny, który ma słabe widoki na powodzenie. Monoteizm chrześcijański rozszedł się po wielu państwach i rozbił na rozmaite odszczepieńcze kościoły państwowe, a pozostały pierwotny katolicki utracił własne państwo i, mając potężny ośrodek kościelny oraz nieustającą dążność do opanowania kuli ziemskiej, zdołał uzyskać dzięki Mussoliniemu skrawek Rzymu. Wreszcie monoteizm muzułmański zatracił swój jeden ośrodek kościelny, który rozpadł się na wiele ośrodków równorzędnych w wielu państwach i pozostała słaba zresztą dążność do osiągnięcia jednego przynajmniej ośrodka kościelnego bo o zjednoczeniu państw mahometańskich nie może być mowy.

(Dok. n.)

IGNACY MYŚLICKI

Prof. Teodor Hartwig

W 60 rocznicę urodzin

Prof. Politechniki praskiej, dr. Teodor Hartwig, Sekretarz generalny Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli, kończy w dniu 25 listopada r. b. 60 lat życia. Przy tej sposobności pozwalamy sobie podać do wiadomości naszych czytelników krótki rys biograficzny tego wybitnego działacza-socjalisty i przywódcy obecnego międzynarodowego ruchu wolnomyślicielskiego, który dzięki czcigodnemu Jubilatowi objął dziś cały świat jedną międzynarodową organizacją.

Prof. Hartwig urodził się w Wiedniu 25 listopada 1872 r. Pochodząc z biednej rodziny, kończył studja w nader ciężkich i trudnych warunkach materjalnych, które były dla niego zarazem twardą szkołą charakteru. Jako student politechniki wiedeńskiej, bierze udział w ruchu socjalistycznym i ruchowi temu pozostaje wierny do dnia dzisiejszego. Jako działacz socjalistyczny kładł zawsze wielki nacisk na szerzenie wolnej wiedzy w szeregach robotniczych, uważając, że bez wyzwolenia umysłowego trudno jest myśleć o wyzwoleniu politycznym proletarjatu. To też pomimo ciężkich warunków, w jakich musiał zdobywać wiedzę własną, dzielił się z tymi, z których wyszedł i których chciał uczynić wolnymi ludźmi.

W r. 1905 prof Hartwig bierze żywy udział w pracach około reformy szkolnej i zostaje redaktorem „Pädagogische Zeit", dodatku do robotniczego, lewicowego dziennika wiedeńskiego „Zeit" (Czas), przyczem za ostrą krytykę ministerjum oświaty został pociągnięty do odpowiedzialności i przeniesiony jako nauczyciel z Wiednia do Brünn (1908). Znalazłszy się na terytorjum Czech, prof. Hartwig zetknął się poraz pierwszy z ruchem wolnomyślicielskim czeskim i stał się odrazu jedną z najwybitniejszych postaci tego ruchu: agitował, miewał wykłady, pisał artykuły, redagował pisma wolnomyślne, wydawał broszury propagandowe, dążąc stale do łączenia ruchu wolnomyślnego z ruchem socjalistycznym.

Po upadku Austrji, przyjął obywatelstwo czechosłowackie i otrzymał katedrę na Politechnice praskiej. Wierny swemu hasłu, któremu dał mocny wyraz w wydanej przez nas broszurze „Socjalizm a wolnomyślicielstwo" był jednym z założycieli Międzynarodowego Związku wolnomyślicieli proletarjackich (r. 1925) i pierwszym jego prezesem. W r. 1929 objął redakcję „Atheisty", którą prowadzi do dnia dzisiejszego. Po kongresie I. P. F. (niemieckie inicjały Związku) w Bodenbachu w 1930 r. prof. Hartwig zostaje sekretarzem generalnym M. Z. W. P. i bierze udział w Kongresie berlińskim w r. 1931. Po uchwaleniu Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli na tymże Kongresie, prof. Hartwig zostaje sekretarzem generalnym Unji z siedzibą w Pradze i na tem stanowisku

rozwija iście młodzieńczą działalność, wydając m. in. po kilka i kilkanaście komunikatów miesięcznie z dyrektywami do związków, wchodzących w skład Unji.

Prócz pracy organizacyjnej i redaktorskiej prof. Hartwig wydał szereg pism agitacyjnych, z których wymienimy tylko najważniejsze: „Socjologja i socjalizm" (Jena), „Z bogiem czy bez boga?" (polemika z kapucynem Columbanem, Essen), „Stworzenie świata" (Wiedeń), „Religja, jako sprawa prywatna" (Wiedeń), „Kłamstwa o wychowaniu religijno-moralnem" (Wiedeń), „Wiedza i religja" (Wiedeń), „Socjalizm a wolnomyliścielstwo" (Bodenbach), „Zadania kulturalne ruchu proletarjacko-wolnomyślicielskiego" (tamże), „Rozdział szkoły od kościoła" (tamże), „Zrewolucjonizowanie kobiety" (tamże), „Zasada czy taktyka?" (krytyczne omówienie broszury Otto Bauera pt. „Socjaldemokracja, religja i kościół").

Z pośród tych broszur wybija się na czoło dłuższa praca prof. Hartwiga pt. „Jezus czy Marks," (Wiedeń), która została przetłumaczona na wiele języków obcych i doczekała się od r. 1929 dwóch wydań[1]).

Zasłużonemu bojownikowi o duchowe — a tem samem i polityczne — wyzwolenie proletarjatu życzymy na tem miejscu jeszcze długich lat życia i jak najowocniejszej pracy dla umiłowanej Idei !

Wolność !

REDAKCJA

Kazimiera Bujwidowa

W październiku r. b. zmarła w Krakowie Kazimiera Bujwidowa, której całe życie było walką o wolną myśl i prawa kobiet. Marzyła o nowym człowieku, który stawszy się dzięki nauce panem siebie, wytworzyłby stosunki między ludźmi, oparte na prawdzie, szczerości i poczuciu odpowiedzialności.

W pierwszem dziesięcioleciu XX wieku cała Polska znała Kazimierę Bujwidową tylko jako rzeczniczkę sprawy kobiecej. gorącą, zajadłą. Ale Kraków, w którym mieszkała i który był głównym terenem jej działalności wiedział, że to kobieta, z którą konserwa musi walczyć na różnych polach. Dom prof. Bujwida i jego żony był rozsadnikiem postępu, był ogniskiem, w którem skupiała się młodzież, idąca w życie z nowemi prawdami.

Sprawą, około której krążyła nieustannie myśl Bujwidowej było istotne zdobycie dla kobiet praw do wiedzy i praw politycznych, co miało być dla nich drogą do wyzwolenia się z wewnętrznego niewolnictwa, do podniesienia w sobie człowieka. Kobiety w Galicji, pisze ona w jednym z artykułów, zgodnie z prądem, płynącym z Niemiec są we władzy 3 K. :

1) Polski przekład w przygotowaniu. Wyjdzie nakładem Spółdzielni „Bez dogmatu".

Kirche, Küche, Kinder. Kościół, kuchnia i dzieci tworzyły wówczas istotnie kratę więzienia kobiet. Pisząc o tem, Bujwidowa jednak nie lekceważyła wychowania dzieci. Przeciwnie, wiele kładła myśli zarówno w wychowanie swoich sześciorga, jak i wielu obcych, którym gorącem sercem dawała i pomoc materjalną i opiekę w swym domu. Szkoła i wychowanie młodzieży, zwłaszcza wykształcenie kobiet, jako droga do stworzenia nowego człowieka, była jedną z dziedzin jej działalności społecznej. Przy końcu XIX wieku Bujwidowa jest główną sprężyną akcji o dostęp dla kobiet do uniwersytetów galicyjskich. W 1896 r. wreszcie austrjackie ministerstwo oświaty wydaje ustawę, uprawniającą studja kobiet na wydziale przyrodniczym, a w następnym roku na medycznym. Zaledwie paru profesorów w Krakowie (prof. Bujwid i Cybulski) pochwalało tę nowość. Można więc sobie wyobrazić, jaka atmosfera niechęci i nienawiści otoczyła dom Bujwidów. Tymczasem Bujwidowa dalej szła po swej drodze udostępnienia wiedzy dziewczętom. Aby zostać słuchaczką uniwersytetu, trzeba było dostać maturę, a gimnazjów żeńskich nie było zupełnie w Galicji. Zorganizowano więc specjalne towarzystwo, które otworzyło pierwsze gimnazjum z programem męskim w Krakowie. Po 9-ciu latach w burzliwym 1905 roku konserwatyści krakowscy postanowili zdobyć tę placówkę postępu i zamienić w szkołę ściśle wyznaniową, do której mieliby dostęp tylko ci, co są prawowiernymi i posłusznymi katolikami. „Czas" przeprowadził całą kampanję oszczerczą przeciwko 3 nauczycielkom, stawiając hasło: precz z genewskiemi duchami, precz z warszawskiemi radykałkami. Bujwidowa wystąpiła z całą energją. Jej bojowy artykuł w „Nowem Słowie" kończył się zapowiedzią, że gromadka postępowców, którzy gimnazjum założyli, nie oddadzą go bez walki.

Dziś po latach, gdy kobiety w całej Polsce mają prawa wyborcze i dostęp do gimnazjów i wszelkich szkół wyższych, walka staczana na przełomie 2 wieków wydaje się tak odległą, że aż nieprawdopodobną. Nikt już nie pisze tak, jak jeden z profesorów krakowskich 1894 r., że dopóki słowik śpiewać będzie w swem gniazdku, kobiety nie mają co robić na uniwersytetach, ale mimo to, mimo wszystkie zdobycze w tej dziedzinie nietylko wczorajszą, lecz dzisiejszą prawdą jest to, co pisze Bujwidowa, że „kobiety, niezdolne do odgrzebania w sobie istoty ludzkiej, upodlone w niewolnictwie samice ludzkie z tajemną zazdrością pomagają mężczyźnie w ujarzmianiu dążących do wyzwolenia sióstr własnych. Kościół, tradycja, moralność... służą tu jako broń zawsze bolesna, a niestety, częstokroć skuteczna". Bojowy ton artykułów i przemówień Kazimiery Bujwidowej wytworzył jej opinję nieprzyjaciółki mężczyzn, gdy tymczasem była ona wrogiem tylko tej krzywdy, którą w dzisiejszym ustroju kładzie się na kobiecie. Jedną z najciekawszych swych prac „U źródeł kwestji kobiecej" kończy zdaniem, które ją najlepiej charakteryzuje: Zaliż człowiek-mężczyzna, czy kobieta, tęskniący do nadczłowie-

ka, mogą czego innego, prócz wzajemnego doskonalenia się pragnąć? Jakiż wobec tego interes mieć mogą mężczyzna lub kobieta w pognębianiu lub poniżaniu jedno drugiego? Sądzę, żeśmy sięgnęli do źródła.“

To przepiękne ujęcie sprawy kobiecej przypominamy dzisiejszej młodzieży jako głos z za grobu wielkiej działaczki o postęp i doskonalenie się wolnej ludzkości.

WŁ. WEYCHERT-SZYMANOWSKA

Religje, kapłani, a sprawiedliwość społeczna

Największem nieszczęściem ludzkości jest obecnie, a i zawsze była — niesprawiedliwość społeczna. Ucisk, wyzysk, przemoc, gwałt, prawa niesprawiedliwe, straszliwe kary, brak opieki w dzieciństwie, brak pracy i środków utrzymania w wieku dojrzałym, i starość skazana na nędzę i poniewierkę człowieka, co całe życie ciężko i krwawo przepracował. Wszystko to razem stanowi to przekleństwo życia ludzkiego, które mu zgotował niesprawiedliwy ustrój społeczny. Wszystko to razem miało i ma swoich obrońców i opiekunów w kościołach i kapłanach. Kościołach, t. z. wielkich chrześcijańskich i niechrześcijańskich zgromadzeniach, zastygłych, skamieniałych w dogmatach, które nie życie ludzkie na ziemi, ale wizje „życia“ pozagrobowego mają na widoku, „Tu mię Panie siecz, tu mię piecz, tu mnie pal, tu mi nie przepuszczaj, Bylebyś mię od łaski swojej na wieki nie oddalił“. Oto modliwa, którą kapłani katoliccy odmawiają nad chorym — umierającym przy spełnianiu t. zw. ostatniej „pociechy“.

To też gdy nędza, gdy zła dola, gdy ucisk, niesprawiedliwość, opuszczenie i nędza znęcają się nad człowiekiem nie z jego winy, ale z winy złego, niesprawiedliwego ustroju społecznego, religja i kapłani nie uczą walki ze złem, ale przeciwnie, uczą oni cierpliwości poddania się istniejącemu złu i oczekiwaniu nagrody w przyszłem dopiero życiu. Rozumie się, że taka owcza cierpliwość, rozzuchwala wszystkich zdzierców, wyzyskiwaczy, oszustów i jawnych złodziei. Religja i kościoły mają jedno tylko lekarstwo: cierpliwość krzywdzonego i litość krzywdziciela! I jeżeli np. ksiądz katolicki w Polsce potępiał z ambony pijaństwo, to rzadko — bardzo rzadko potępił pana dziedzica co — gorzałkę w swojej wyrabiał gorzelni, a w swojej karczmie sprzedawał. Uważał widać za „dobre prawo“ dziedzica, aby ciągnął dochody z trucia pokoleń ludzkich, z ich nędzy i upadku. „Więc kto moich groszy złodziej— czy żyd jucha — czy dobrodziej?, mówi Wyspiański przez usta chłopa Czepca w „Weselu“. Bo, przecież to nie tak dawne czasy, pamiętają je ludzie, jak to w byłej Galicji w księżo-proboszczowskiej karczmie rozpajano lud. Prawda, były straszne, były okrutne krzywdy ludzkie w t. z. świecie pogań-

skim i starożytnym. Ale też wówczas nikt nie zalecał cierpliwości, ani za tę „cierpliwość" — nie obiecywał pozagrobowego szczęścia. Dopiero kapłani chrześcijańscy to wprowadzili. Dawniej — poniewierany — gnębiony niewolnik często buntował się i mścił również okrutnie jak był krzywdzony. To też nieraz bojaźń tej pomsty raba—niewolnika, hamowała nawet największych okrutników. Chrześcijaństwo przenosząc i karę, i — nagrodę poza grób, w wizję przyszłego życia, stępiło prawo naturalnej samoobrony krzywdzonego, owszem, nakazało pokorę i posłuszeństwo i nazwało je cnotami i nagrodę za nie ukazało — po śmierci.

„Gwałt, niech się gwałtem odciska" mówi Mickiewicz i dobrze mówi, bo wiadomą jest rzeczą, że żaden łotr, ani wydzierca, ani okrutnik, ani ciemiężca, swoich zbrodni nie zaprzestanie z obawy pozagrobowej kary, na którą on „gwiżdże". Ale kościół ustanowi i uposaży kapłanów, aby lud przezeń krzywdzony uczyli pokory i cierpliwości. Aby tym, których on krzywdzi — hojnie obiecywali rozkosze niebieskie — po śmierci. „Dał skarb na kościół, który przedtym złupił. I tem gościnność w klasztorze okupił". Są najrozmaitsze metody krzywdy i wyzysku. Najgorszym zaś jest — znieczulanie krzywdzonych, drętwica woli ich, którą im jak szczepionkę podskórną szczepią kapłani, aby się przed krzywdą sami przez oświatę i organizację nie bronili. Skutki tych metod widzimy, nazywają się one kryzysem — czyim? biednych ludzi.

Wyzysk nie zna kryzysu, przeciwnie on tuczy się kryzysem, który jego jest.

TOMASZ NOCZNICKI

Książki „Tabu"

Zawsze dbała o oświatę instytucja kościoła r. k. posiada specjalny urząd w Rzymie, który zabrania „wiernym" (prostaczkom, ubogim duchem, maluczkim) czytania pewnych „nieprawomyślnych" ksiąg i druków, które mogłyby obudzić myśl, a przez to posiać „parszywą zarazę".

Dzieje się to naturalnie w myśl zachowania u wiernych zdrowia moralnego, a razem odsunięcia od nich wszelkiego drgnienia i odruchu zdrowego rozumu, tego potężnego wroga wszelkich „bezkrytycznych wierzeń". W tej chwili nie idzie mi o instytucję „Indeksu".

Są w Polsce książki podstawowo napisane, których się nie czyta. Już to książki naukowe docierają bardzo rzadko do szerszych mas czytelników i łatwiej wielbłądowi n. b. dwugarbemu przejść przez ucho igielne niż dobrej naukowej polskiej książce wpaść w ręce polskiego czytelnika. Wiele przyczyn się na to składa. Lenistwo umysłowe rasy. Bieda ekonomiczna. Wrodzona odraza do prawdy. Pogarda dla nauki

(mędrków doczesnych). Niski stan umysłowy kobiety polskiej, tej „ostoi wszelkiej ciemności".

Za niewoli mongolsko-moskiewskiej działał tu jeszcze fałszywy patrjotyzm. Uważano, że źle jest wobec wroga kalać własne gniazdo. Może też pewne zainteresowane koła niechętnie widziały odsłanianie przez śmiałego historyka rozlicznych sprawek kastowych oraz rezultatów wychowywania narodu przez nadziemskie i zaziemskie korporacje duchowne.

Do śmiałych pisarzy tego rodzaju należał **Władysław Smoleński** rodem z Ciechanowskiego, ur. 1851 r. Poważny ten badacz nie lękał się prawdy, który umiał wydobyć z kronikarskich zapisek i pamiętników. Już same tytuły pism brzmiały dla pewnych warstw społeczeństwa złowrogo.

„Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich" (1876). „Wiara w Życiu Społeczeństwa Polskiego w epoce Jezuitów" (1883). „Przewrót umysłowy w Polsce w 18-m wieku" (1891).

Aj! Aj! myśleli klerykali, ultramontanie, dewoty i dewotki z Archikonfraterni Literackiej — niech to przynajmniej nie gorszy maluczkich, prostaczków, ubogich duchem.

„Paś owce moje, paś baranki moje"! Niechże te owieczki i te baranki jak najdłużej pozostaną „baranami"!... Niech dają się postrzygać! Niech nie pożywają owocu z drzewa wiadomości!

*

Smoleński pisze wysoce niemiłe dla polaków rzeczy. „Wiara w Życiu Społeczeństwa Polskiego w epoce Jezuitów" (1883 r.). Jezuitów „zlikwidowała" Hiszpanja a wie ona, dlaczego to uczyniła.

Polska w czasach gdy na łonie tego „gada" ogrzewała i była przezeń „nawiedzona" zaiste nie przedstawiała się wesoło. Str. 41. „Z pijaństwem w parze szła wyuzdana rozpusta. Co wieś to zamtur (dom publiczny), co miasto to Sodoma".

Str. 42 „Komisarz w dobrach Ogińskich, Wieluński pozwany został do sądów za uwiedzenie 50 dziewek".

Usiłowano nawet rozpuście nadać organizację. Ksiądz kanonik Krakowski założył w tym celu bractwo i odpowiedni napisał statut. Usprawiedliwił się w Rzymie. (Wiemy, ile kosztowało takie usprawiedliwienie).

„Janusz Sanguszko porzucił młodą i piękną żonę, do amorów używał mężczyzn". (Jeden z jego ulubieńców otrzymał 17 wsi i miasto Koźmin. Umiano nagradzać).

Str. 42. „Jurysdykcja patrymonjalna śmiercią karała karbowego za niepilność, szubienicą za branie pośladów zboża lub odmierzanie go z czubem. Za zbiegostwo (poddanego) połączone z kradzieżą obrzynano uszy, połowę nosa i wypalano znak na czole. Za nieprawe stosunki parobek otrzymywał 200 kijów, kobieta 100 rózeg a jej mąż 50 za nietrzymanie żony w karności".

Łowczy Radziwiłła odliczał 500 plag za małe przewinienie za większe kazał wieszać.

Str. 44. „Po śmierci Karola Gustawa (króla szwedzkiego) Radziejowski (zdrajca) do kraju wrócił: włos mu z głowy za uczynek zdradziecki nie spadł, a nietylko żeby go pal (śmierć na palu) miał spotkać, albo katowska ręka nad głową jego być, ale jeszcze mu i wesele z żoną jego sprawiono i tryumfowano".

Str. 45. „Spaliliśmy w 1689 r. oskarżonego o ateizm Łyszczyńskiego, pod topór kata oddaliśmy 1724 dziesięcin mieszczan (w Toruniu) za znieważenie kolegjum jezuickiego. Śmiercią karaliśmy bluźnierców".

Str. 46. „W szkołach jezuickich zakazywano młodzieży myśleć (tak) zacierano w niej żywość dowcipu i łatwość pojęcia" (tak).

Str. 48. „Wojewodzinę sandomierską Firlejową opanowali jezuici tak, że podsunąwszy jej dwuch nowicjuszów jako św. Aloizego i Stanisława, zabawiali ją tańcami (zapewne z temi świętemi) sami opanowawszy doczesne (t. j. majątkowe) jej sprawy".

Str. 49. „Pleban dawidgródzki, ukradłszy rodzicom córkę, sprzedał ją krajczemu Radziwiłłowi za 200 dukatów (do haremu złożonego z kobiet kradzionych lub kupowanych).

Str. 50. „Roku 1651 z nieurodzaju na Podolu i Wołyniu matki zjadały dzieci i ludzi bito na pokarm".

Str. 51. „W 1669 urodziło się pod Dubnem dziecko z głową jak wiadro, z zębami tak wielkiemi jak świńskie, bez oczów, z jelitami i płucami na wierzchu", „1699 wydała na świat pani Tymowska „zająco-jeża". 1700 urodziła niewiasta na Kleparzu (przy Krakowie) niemowlę o dwu głowach".

cudów po świątyniach. „Chrystusowi (rzeźbie) u dominikanów w Poznaniu wyrzynały się zęby".

„W Żyrowicach obraz cudowny — wielkością swoją niedochodził gęsiego jaja".

Tymczasem fanatyzm i złość do innowierców rośnie.

„Wychodź — woła Kochowski (w swej „Bando na aryany sejmem warszawskim z Korony polskiej wygnane") swacho Babilonu, nierządnico wszeteczna, sarmackiego molu tronu, ojczyzny hańbo wieczna! Fora ze dwora, precz z Korony, atejska bezbożności, któraś przez swój jad szalony matki gryzła wnętrzności".

„Ateistowie, djabli synowie..." psi niecnotliwi" — nuci Potocki.

*

Opanowana przez Jezuitów Polska dzięki metodzie pedagogicznej ojca Aquavivy (1582—1615) przedewszystkiem przestała myśleć. Zatracono bystrość sądu i przewidywania przy ocenianiu doniosłych wydarzeń państwowych. Wygnanie Arjan oraz sprawa Toruńska oburzyła przeciw nam wszystkie światlejsze umysły zachodniej Europy. Moralność upadła.

Oddawano się nałogom (pijaństwo i wszeteczeństwo). Cuda się wzmogły. Powoli poczęliśmy się chylić ku temu co nas spotkało t. j. ku rozbiorowi i niewoli. Przypomnienie tych czasów i ich nieuniknionych następstw powinno nam być nauką i ostrzeżeniem!*).

MARJAN WAWRZENIECKI

Kościół a wojna

„Ilustrowany Kurjer Codzienny" z dnia 9/IX 1932 r. zamieścił pod nagłówkiem: „Wspaniały rozwój zakładu wychowawczo - naukowego OO. Pijarów w Krakowie", znamienną fotografję, przedstawiającą trzech młodzieńców w pozycji leżącej, strzelających z małokalibrowych karabinów do celu, pod kierunkiem jakiegoś sędziwego ojca Pijara. Pod fotografją znajduje się informacja: „Oprócz przestronnych, z komfortem urządzonych boisk sportowych — uruchomił ostatnio zakład dzięki staraniom niestrudzonego rektora ks. Paprockiego wspaniale urządzoną strzelnicę małokalibrową, w której uczniowie mogą się zaprawiać w strzelaniu pod kierunkiem fachowych instruktorów".

Brawo, księże Paprocki! Vivant „skarby wychowawcze nieskończonej wartości"! Oczywiście, niech się uczniowie zaprawiają. Celne strzelanie, to przecież bardzo ważny czynnik w realizacji haseł miłości bliźniego. Niech sobie wolnomyśliciele i wszyscy ludzi uczciwi całego świata nawołują do pacyfizmu, do rozbrojenia, do wytępienia w człowieku instynktów krwiożerczych, do oparcia wychowania dziecka na potępieniu wojny, — my OO. Pijarzy takiemi mrzonkami się nie przejmujemy, dla nas, panie dzieju, wojna to jest piękna rzecz, zwłaszcza, że sami w niej łba pod kule nie podstawiamy.

Powyższa „niewinna" fotografja jest tak prowokacyjna, że trudno powstrzymać się od podkreślenia i napiętnowania sprzeczności firmowych, sztandarowych haseł kościoła z jego ustosunkowaniem się do faktu wojny.

Bo zważmy. Stale i wszędzie mówi się o katolicyzmie jako o religji miłości i pokoju. Kościół szczyci się, że posiada w ręku depozyt prawdziwej wiary, złożonej przez boskiego założyciela, że jest jedynym autentycznym wyrazicielem jego woli i interpretatorem jego nauki. I co się okazuje? — Że iże na każdym kroku i tępym nożem swojej praktyki morduje głoszoną przez siebie teorję, pastwi się w sadystyczny, bez-

*) Wł. Smoleński zm. 6.V. 1926. Jego pisma histor. w 3 t. wyszły w r. 1905. W r. 1923 wydał w II wyd. „Przewrót umysłowy w XVIII w." (Mianowski), a w r. 1926 pisma pomniejsze (u Gebethnera i Wolffa).

czelny sposób nad każdem szlachetnem wskazaniem swego założyciela.

Nie zabijaj, kto cię uderzy w prawy policzek nadstaw mu lewy, kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem, miłujcie nieprzyjacioły wasze itd. — oto programowe hasła chrześcijanizmu. Nie wnikam w to w tej chwili, jak dalece są one zgodne z naturą człowieka, czy są utopją, czy też mają widoki realizacji, czy należy je tłumaczyć dosłownie, czy rozumieć jako hyperboliczne powiedzenia obrazowe, — jedno jest pewne: wyraźnie i niedwuznacznie nietylko potępiają wyrządzanie krzywdy bliźniemu, ale nawet stwarzają pozytywny obowiązek miłości i przebaczenia w stosunku do krzywdziciela. Jedno jest pewne, że w ramach uczciwie rozumianej doktryny chrześcijańskiej nie mieści się żadne zezwolenie na zadawanie człowiekowi - bratu cierpienia, a tem więcej odbieranie mu życia.

Jeżeli każdy wolnomyśliciel z tytułu swojej niezależności myślowej, może być lub nie być zwolennikiem doskonałego pacyfizmu, polegającego na potępieniu każdej wojny i każdego zabójstwa, o tyle kościołowi, o ile nie ma opierać się na ordynarnym fałszu i bladze, nie wolno nietylko uznawać milcząco zabijania bliźniego, ale również uchylać się od pewnego i zdecydowanego potępienia rozlewu krwi, oraz od zastosowania w stosunku do winnych przekroczenia nakazu miłości bliźniego sankcyj religijnych, którym wierni, o ile są rzeczywiście wiernymi (w tem sęk!), winni się podporządkować.

„Prawo boże", według oficjalnej nauki kościoła i przepisów kodeksu kanonicznego, stoi ponad prawem ludzkiem. Wierny ma nietylko prawo, ale obowiązek przeciwstawić się przepisowi prawa świeckiego, jeżeli stoi ono w wyraźnej sprzeczności z t. zw. prawem bożem. Kościół zawsze o tem pamięta, gdy wchodzą w grę jego organizacyjne i finansowe interesy, którym nie waha się podporządkowywać dobra narodu, czy państwa, zapomina jednak zawsze i toleruje, a nawet popiera, łamanie prawa bożego, gdy wchodzą w grę wielkie sprawy etyczne i szczęście ludzkości, a protest mógłby kieszeni i mocy tej blagierskiej instytucji zaszkodzić.

Co mówi praktyka? — Dzierżyciele jedynej prawdziwej wiary, głosiciele miłości i przebaczenia, palili na stosach, torturowali, mordowali, organizowali wojny krzyżowe, podżegając nienawiści wyznaniowe, powodowali krwawe walki państw z państwami, narodów z narodami, jednych grup religijnych z innemi.

Może to bezpowrotna przeszłość? — Dobrze. A wojna światowa? Czy kościół wystąpił zdecydowanie przeciw tej okropnej rzezi? Czy wykorzystał wszystkie możliwości przeszkodzenia wojnie? Czy rzucił na szalę swoją władzę, jaką rzekomo ma nad wiernymi? Czy zagroził biorącym udział w wojnie sankcjami religijnemi? Czy wyklął rządy państw, biorących udział w wojnie i wiernych, rządom tym posłusz-

nych? — Nie. — Milczał. Modlił się o pokój. Przesyłał błogosławieństwa i słowa pocieszenia zwyciężonym. — A kler poszczególnych państw szalał w propagandzie militarystycznej. Wszyscy święci zostali zmobilizowani. Ś-ty Jerzy i Joanna d'Arc prowadzili do boju Anglję i Francję, Niemcom przewodził sam bóg, o czem mówiły napisy „Gott mit uns", umieszczone na klamrach pasków żołnierskich. I rżnęły się narody chrześcijańskie, ideję miłości bliźniego wyznające i lało się morze krwi, a kler odprawiał we wszystkich państwach wojujących modły za zwycięstwo, święcił koszary, fabryki amunicji, samoloty, pancerniki, łodzie podwodne, armaty i błogosławił wojska, idące na front mordować swoich bliźnich, błogosławionych na rzeź również przez kapłanów swego narodu.

W tem tkwi ohyda.

Palcie, mordujcie, torturujcie, pływajcie w krwi, ale róbcie to otwarcie, jawnie potępiwszy hasła bluźnierczo przez siebie głoszonej doktryny. Albo, albo.

Jeżeli religja instytucjonalna nie jest fikcją, fałszem i błazeństwem, zachowanie się kościoła wrazie wybuchu wojny powinno wyglądać tak:

Rządy wywieszają afisze następującej treści: „Mobilizacja. Wszyscy mężczyźni urodzeni w latach od — do winni się zgłosić i t. d.".

Kościół wydaje w tym samym czasie do wiernych, podlegających rozkazowi mobilizacyjnemu, odezwę następującej treści:

„Bracia w Chrystusie. Pan nasz, Jezus Chrystus, nakazał nam miłować nieprzyjaciół naszych. Rządy państw wzywają was na wojnę, a więc każą wam złamać prawo boże. Pod karą nieudzielenia rozgrzeszenia, pod groźbą klątwy, zakazujemy wam poddania się rozkazom sprzecznym ze wskazaniami ewangelji. Będą was prześladować, aresztować, — wy znoście to wszystko z pogodą ducha i bohaterstwem pierwszych chrześcijan. Wszystkich was nie rozstrzelają, a gdyby nawet, to będzie to śmierć za wiarę, po której czeka was żywot wieczny i wieczne królowanie w niebie z Panem naszym Jezusem Chrystusem. Amen."

Jeżeli prawdą jest, że ludzie wierzą i że kościół ma panowanie nad duszami, takie stanowisko bezwarunkowo nie dopuściłoby do wojny, zadużo bowiem byłoby mających być rozstrzelanymi, a zamało rozstrzeliwujących.

Może ktoś powie, że przesadzam, że nie liczę się z rzeczywistością, że operuję fikcjami. — Nie. — Myślę logicznie i konsekwentnie. Jeżeli kościół nie jest w stanie zdecydowanie wojny potępić, niech przestanie głosić hasła, które jawnie na każdym kroku łamie.

Albo, albo — powtarzam. Jeżeli się coś głosi jako prawo boże, winien głoszący to prawo szanować. Jestem stuprocentowym pacyfistą i nie uznaję żadnej wojny, nawet obronnej,

ale usprawiedliwię wolnomyśliciela, godzącego się ze zjawiskiem wojny. Usprawiedliwię, bo niema rozbieżności między tem, co wyznaje i co czyni. Nie mogę natomiast uznać i usprawiedliwić kościoła, który w bezczelny sposób czynami zadaje kłam swoim „boskim“ doktrynom.

J. CZ.

August Forel o religji i etyce płciowej

Fragmenty z odczytu zmarłego w d. 23 lipca 1931 r. uczonego W. P. str. 499) p. t. „Etyka płciowa“, wedle przekładu dr. Wł. Sterlinga (Warszawa 1907)

„Religje tworzą zadziwiającą mieszaninę rozmaitych wytworów ludzkiej wyobraźni mistycznej i ludzkich uczuć, które skrystalizowały się i usystematyzowały w legendy i dogmaty. Uczucie obawy, uczucie władania, przerost własnego „ja“, oraz uczucie etyczne powikłały się w sposób jak najrozmaitszy: bojaźń przed nieznanem, przed ciemnemi potęgami i przed śmiercią, rozlewność własnego „ja“, która została wyidealizowana i uwieczniona w pojęciu boga: sympatje, antypatje, uczucie obowiązków względem innych ludzi i t. d. — Niezgłębione potęgi, rządzące światem, uplastycznione zostały w postaci podobnej ludziom (uosobionych bogów lub jedynego boga). A wtedy człowiekowi przypisane zostały właściwości boskie, co mu bardzo pochlebia i co go uspakaja. Z tego źródła powstają spotęgowane przez halucynacje, iluzje oraz sugestje ludzi, obdarzonych bogatą wyobraźnią — a nawet osobników histerycznych i chorych umysłowo — wyobrażenia o bezpośredniem obcowaniu bóstwa z ludźmi. Jak niesłychanie łatwo powstają tego rodzaju pojęcia, poucza nas co do osobników zdrowych hypnotyzm, a co do chorych psychjatrja. W ten sposób powstały legendy o objawieniu, według których bóg bezpośrednio i osobiście wywnętrzał się niektórym ludziom i podyktował im swoje obowiązujące dla ludzkości przykazania. Na tym i tylko na tym gruncie powstała tyranja społeczna religijnych dogmatów wiary. Pewni ludzie utworzyli sobie boga na swój obraz i podobieństwo i zapomocą talentu organizacyjnego swych ambitnych następców narzucili własne swe dzieło całym narodowościom a nawet połowie ludzkości na tysiące lat. I dzisiaj jeszcze powstają często tacy prorocy wewnątrz i zewnątrz zakładów dla obłąkanych. Każdy z nich posiadł wrzekomo jedyne prawdziwe objawienie. Przykazania boskie silnie zmieniają się — stosownie do religji — i często przeczą sobie wzajemnie.“

„Współczesna nauka o mózgu ośmiela się wbrew Kantowi i dogmatom religijnym twierdzić, że prawa obyczajowe dostępne są jej badaniu, że istotna etyka oparta i zbudowana być może na naturze ludzkiej, że dogmaty i wrzekome obja-

wienia, hamują rozwój wyższej moralności i że dogmaty obietnic rajskich oraz pogróżek piekielnych działają wprost niemoralnie — gdyż starają się podnieść moralność ludzką z czysto egoistycznych interesów zapomocą — że tak powiem — wekslu, wystawionego na życie przyszłe".

„Moralność przeto na przyszłość wybiegać powinna ku jednemu ogólnemu uczuciu społecznemu: powinna stać się społeczną. Poczucie społeczne zwyciężyć powinno nietylko egoizm, lecz i ekskluzywizm sympatyj indywidualnych. Lecz niestety jesteśmy jeszcze dalecy od tego. Rodzina częstokroć bywa gniazdem rabunku; patrjotyzm ojcem wojny, stowarzyszenia nawet z najszlachetniejszemi celami stają się klikami i t. p."

„Socjalizm, albo będzie moralny, albo go nie będzie wcale — a bez poczucia społecznego ludzi, nie może być moralnym. Dlatego wszystko winno dążyć ku temu, ażeby wzmacniać w człowieku poczucie obowiązku".

„Objaśniać wszystko grzesznym upadkiem Adama — jest to wystawiać bóstwu mizerne świadectwo niedołężności."

„Rozkwit kultury dzisiejszej zawdzięczamy potowi, krwi — a często męczeństwu przodków naszych. Najszlachetniejszym obowiązkiem, który wynika z tego, jest przygotować potomkom naszym życie wyższe, szczęśliwsze i szczytniejsze".

„Moralnem jest to, co sprzyja szczęściu i rozkwitowi ludzkości — niemoralnem zaś to, co je hamuje".

„Nie jestże to nonsensem pod względem etycznym i prawnym ogłaszać przez prawo i zwyczaje istnienie dziecka za „prawne" lub „nieprawne" — lub też mówić o dzieciach „naturalnych", jakgdyby inne dzieci były „nienaturalne"? W jakimż biurokratycznym mózgu mogło zrodzić się po raz pierwszy to pojęcie?! Jest to tylko przeżytkiem zwyczajów barbarzyńskich, pełnych przesądów".

„Pieniądz deprawuje wogóle naszą całą kulturę we wszystkich dziedzinach — przez wyzysk jednych ludzi przez drugich, zapomocą kapitału we wszelkich jego postaciach".

„W dziedzinie zboczeń narobiła niesłychanie wiele złego moralność religijna, utworzywszy ze stanów chorobowych wielkie grzechy i przestępstwa".

Podał A. P.

Kronika

Meksyk walczący i pracujący

„Tak się szczęśliwie złożyło dla mnie, a nieszczęśliwie dla nuncjusza papieskiego w Meksyku, że został on w tych dniach usunięty z granic tego państwa". — Temi słowy zaczął znany literat i dziennikarz, red. Marek Romański swój odczyt p. t. „O co walczą w Meksyku", wygłaszając go dnia

6 października r. b. w sali Warsz. Spółdz. Mieszkaniowej na Żoliborzu, na inaugurację III sezonu odczytowego Stowarzyszenia lokatorów Spółdzielni.

W formie przystępnej, żywo, ze swadą i humorem opowiedział słuchaczom ze sfer robotniczych i pracowników umysłowych, co widział i słyszał, oraz czego się dowiedział u źródła, za swej niedawnej bytności w Meksyku.

To co mówił, zadawało kłam bałamuctwom prasy klerykalnej o neronowych prześladowaniach religji w Meksyku. W barwnym wykładzie, po zaznajomieniu słuchaczów z warunkami geograficznemi, etnicznemi i ekonomicznemi Meksyku, opowiedział prelegent o wyzwoleniu kraju z pod panowania Habsburga — narzuconego przez Napoleona III — o budowie demokratycznych zrębów państwa przez bohatera narodowego — Benito Juarez'a (czyt. Huareza), o rządach Diaza, który wyprzedał Meksyk nafciarzom amerykańskim. Najciekawszą była ta część odczytu, gdy prelegent obrazował działalność Callesa (czyt. Kajesa), centralnej figury Meksyku. W r. 1910 „towarzysz Calles" (tak nazywają go wszyscy do dziś) dokonał rewolucji o rewolucyjnych konsekwencjach, obalił Diaza, unieważnił jego umowy i koncesje, przeprowadził kompletny rozdział kościoła od państwa, skonfiskował olbrzymie latyfundja kleru, przeprowadził radykalną reformę rolną na rzecz wyzyskiwanych poprzednio i trzymanych w ciemnocie przez kler mas ubogich indiosów, założył dla nich szkoły rolnicze, walczy z kapitalizmem, zakładając i popierając fabryki — komuny (tak!), dał najliberalniejszą pod słońcem konstytucję i najlepsze ustawodawstwo pracy, wreszcie krótko, rewolucyjnemi metodami, stłumił bunt orężny kleru i bogatych farmerów. Odbierając klerowi wszelkie prawa polityczne (np. ksiądz niema praw wyborczych, traktowany jest, jak prywatny przedsiębiorca) oraz konfiskując dobra „martwej ręki", wyrwał bestji klerykalnej wszystkie kły. Encykliki i krucjaty modlitw zignorował. Nie wzruszył Calles'a strajk duszpasterzy, bo ci po 2 latach dobrowolnie powrócili do „pracy" z obawy, by owieczki nie odzwyczaiły się od nich do reszty. Lud meksykański nienawidzi kleru, a wielbi Callesa, swego dyktatora. On, choć obecnie trzyma się na uboczu, rządzi, bo przeciw niemu, wbrew jego linji nikt rządzić nie może.

Rewolucja (przez duże R) z r. 1910 trwa dalej. Meksyk się konsoliduje, przeprowadza swoje „piatiletki" i wyrasta na państwo proletarjackie, bo panuje w nim dyktatura dla proletarjatu.

Czemu myśl słuchacza przenosiła się do innego kraju i czemu wzdychał za poetą „u nas inaczej, inaczej, inaczej" — nie wiem, ale wiem, dlaczego słuchacze żywo oklaskiwali prelegenta. Szkoda tylko, że ten ciekawy odczyt odbył się wobec stosunkowo szczupłego audytorjum. Warto, by red.

Romański powtórzył go w szerszem gronie. Warto też, by stowarzyszenie lokatorów Warsz. Sp. Mieszk. urządzało częściej tego rodzaju odczyty i lepiej je reklamowało.

bt.

Zgon prof. Ludwika Wahrmunda

W dniu 10 października r. b. zmarł w Pradze prof. tamtejszego uniwersytetu *Dr. Ludwik Wahrmund,* b. prof. prawa kościelnego w Insbruku autor słynnej broszury, przetłumaczonej i na język polski p. t. „Światopogląd katolicki a wolna wiedza" (już zupełnie wyczerpana).

Przed dwoma laty daliśmy o zmarłym wzmiankę z powodu 70-lecia jego urodzin .Tu tylko dodamy, że wspomniana broszura powstała z odczytu, który prof. Wahrmund wygłosił w dniu 19 stycznia 1908 r. w Tow. Wolnej Szkoły. Po jej wyjściu z druku, została ona na skutek interwencji nuncjusza papieskiego w Wiedniu skonfiskowana, a jej autor pozbawiony katedry. Wywołało to protesty całej Austrji i było przedmiotem interpelacji w parlamencie wiedeńskim. Jako mówca ze strony interpelantów wystąpił w obronie prof. Wahrmunda i wolności wiedzy, obecny prezydent republiki czeskosłowackiej prof. Massaryk. Konfiskata została cofnięta, a prof. Wahrmund przeniesiony z Insbruku do Pragi, gdzie do upadku Austrji był prof. nieetatowym. Zamianowany przez władze czeskosłowackie prof. zwyczajnym, został w r. 1930 przeniesiony na emeryturę.

W ruchu wolnomyślicielskim Czech zmarły brał do końca żywy udział.

Z wielu jego prac naukowych wymieniamy następujące: „Małżeństwo i prawo państwowe" (warto byłoby ją przetłumaczyć na język polski, jako książkę aktualną), „Katolicyzm, jako zasada bezwładu", (krytyka bulli papiaskiej „Unam sanctam"), oraz „Źródła do dziejów procesów rzymsko kanonicznych średniowiecza". Pozatem pisał o rozdziale kościoła od państwa, o konkordacie, celibacie, inkwizycji i procesach czarownic.

Cześć Jego pamięci!

Rzymscy monarchiści i greccy republikanie

Jak wiemy, kler rzymski, nastrojony monarchistycznie, forsuje w republikańskiej Polsce kult i Chrystusa - k r ó l a (kult Chrystusa - robotnika poszedł w zapomnienie) i K r ó l o w e j korony polskiej. Kardynał Kakowski nosi nawet „z łaski św, Kościoła rzymskiego" tytuł „prymasa (nieistniejącego) Królestwa Polskiego". Kler ten wymógł nawet na potulnych władzach szkolnych wydanie okólnika. aby młodzież szkolna kończyła modlitwy po lekcjach formułką propagandystyczną na rzecz jasnogórskiego przedsiębiorstwa następującej treści: „Matko boska, królowo korony polskiej, módl się za nami". Tymczasem kler unicki, t. zw. „grecko - katolicki w osobach metropolity Szeptyckiego i biskupa Chomyszyna zaprotestował przeciwko temu i oświadczył w swoich listach pasterskich, że formuła „Matko Boska. królowo korony polskiej", dzieci obrządku unickiego nie obowiązuje. W tych rodzinnych swarach nie jesteśmy jednak wcale zainteresowani. Najwyżej p. H. I. Łubieński będzie miał jeszcze jeden argument więcej na poparcie swojej tezy, że unja nie wyszła właściwie na zdrowie rzymskiemu katolicyzmowi.

Z Meksyku

Według encykliki papieskiej o prześladowaniu kościoła w Meksyku stan Michoacan uchwalił na podstawie art. 139 konstytucji stosunek: jeden ksiądz na 33.000 mieszkańców, stan Chichuachia 1 na 45.000, w Chiapas 1 na 60.000, a w Vera Cruz, jak już wiemy, 1 na 100.000 mieszkańców.

Ostatecznie parlament meksykański uchwalił 5.XI ustawę, normującą liczbę księży w kraju w stosunku 1 : 25.000 mieszkańców. Księża, którzy w myśl tej ustawy nie zdołają znaleźć parafij, zostaną wydaleni z kraju.

Kradzieże

Z kościoła w Łazach pod Częstochową nieznani sprawcy skradli monstrancję srebrną, kielich i puszkę na komunikanty, które rozsypali. Skradziono również puszkę na komunikanty, które rozsypano, z kościoła w Zawierciu. Z kościoła w Kokaninie pod Kaliszem skradziono 2 puszki z komunikantami. W Skodach, niemogąc dostać się do cyborjum, złodzieje rzucili je o ziemię. W Piekarach Wielkich na Śląsku nieznani sprawcy poutrącali figurom t. zw. świętym głowy, ramiona i nogi oraz poniszczyli obrazy. W Ślesinie pow. bydgoskiego skradziono monstrancję, dwa kielichy, puszkę z ofiarami i paterę. W Lipsku pow. iłżeckiego — monstrancję. puszkę na komunikanty, które rozsypano i trzy kielichy. W kościele przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie skradziono wota złote i srebrne.

Zabiegi eugeniczne

Rząd pruski ma ogłosić ustawę o sterylizacji (ubezpładnianiu) zbrodniarzy i niedorozwiniętych umysłowo. Finlandja zaprowadziła już sterylizację chorych umysłowo, niedorozwiniętych i chorych na padaczkę.

Dzień nieprzejednania

Z okazji przypadającej w dniu 7 listopada 15 rocznicy przewrotu bolszewickiego w Rosji, emigranci rosyjscy zamówili uroczyste nabożeństwo na intencję zbawienia Rosji. Odbyło się ono w dn. 6 listopada. Był to więc dalszy ciąg papieskiej krucjaty modlitw.

Piatiletka ateizmu w Z S R R

Jak donosi prasa zagraniczna, władze sowieckie ogłosiły piatiletkę bezbożniczą, antyreligijną z następującym planem: W pierwszym roku mają być zamknięte wszystkie kościoły i domy modlitwy. W drugim roku ma być przeprowadzona walka z religją w obrębie rodziny, przyczem literatura religijna i obrzędy będą zakazane. W trzecim roku mają być zorganizowane urządzenia antyreligijne i puszczone odpowiednie filmy. W tym czasie wszyscy duchowni mają być wydaleni z kraju. W czwartym roku wszystkie kościoły i kaplice mają być oddane na użytek świecki, a w piątym roku pojęcie boga ma być całkowicie usunięte „z duszy narodu rosyjskiego".

0-lecie zniesienia niewolnictwa

w Ameryce, przypadające w roku bieżącym, ma być uczczone specjalnemi obchodami. Zajmują się tem głównie metodyści, którzy jeszcze w r. 1798 głosili zniesienie niewolnictwa. Obchody te mają być jednocześnie poświęcone pamięci szlachetnego prezydenta Abrahama Lincolna, który przeprowadził zniesienie niewolnictwa w Ameryce, i następnie przypłacił to śmiercią. Plantatorzy i fabrykanci nie mogli mu darować, iż pozbawił ich taniego robotnika.

w Hiszpanji nadal płoną kościoły

W miejscowości Marchena spalono kościół św. Sebastjana. Podłożony ogień pod kościół i klasztor karmelitanek bosych zdołano ugasić. Antykościelnie usposobiona ludność spaliła w Bilbao kościół św. Piotra, który spłonął aż do fundamentów. W Kadyksie spalono kaplicę św. Filipa. Obliczają, że w ostatnim roku spalono w Hiszpanji 54 kościoły i klasztory, a 77 padło pastwą grabieży. Liczba zrujnowanych krzyży i kapliczek przydrożnych oraz pomników cmentarnych nie da się ustalić. We wsi Jana wójt kazał zamurować kapliczki wiejskie, a obrazy z wnętrza usunąć i spalić w worku. W Guevejar (Grenada) tłum ostrzeliwał procesję z rewolwerów, która wyszła przed kościół (procesje poza obrębem kościołów. są zakazane), przyczem jeden z uczestników został zabity, a 7 odniosło rany. Raniony został również ksiądz niosący monstrancję. Ranny zjadł hostję, aby zapobiec jej zbezczeszczeniu przez tłum. Widocznie uważał, że zjedzenie boga nie jest jego zbezczeszczeniem.

Z prasy

„REWOLUCJA WOJSKOWA W HISZPANJI"

Pod tym tytułem ukazał się w katolickim „Dzienniku Bydgoskim" z dn. 12.VIII okolicznościowy artykuł, z którego podajemy kilka charakterystycznych zwrotów, opatrzonych równoległym tekstem, jakby te zwroty brzmieć powinny, aby treść artykułu odpowiadała rzeczywistości:

TEKST ARTYKUŁU:	WINIEN BRZMIEĆ:
Rewolucja wojskowa jest jeszcze jednym dowodem niezadowolenia z krwawych i bezbożnych rządów socjalistyczno - komunistycznych, które panują wśród społeczeństwa hiszpańskiego i armji.	Rewolucja wojskowa jest dowodem niezadowolenia spensjonowanych i zdegradowanych generałów i ich popleczników z rządu, który — obalając rząd poprzedni — usunął cały szereg przyczyn moralnego i materjalnego upadku narodu hiszpańskiego.
Mimo przewidywanego niepowodzenia obecnego ruchu powstańczego, nie należy się łudzić, aby obecny stan rzeczy, narzucony przez wysłanników Moskwy, mógł trwać długo.	Mimo, że podobnych ruchów powstańczych może być więcej, nie należy się łudzić, aby obecny stan rzeczy mógł w najbliższych latach ulec jakiejkolwiek zmianie.
Naród hiszpański, od wieków katolicki i przywiązany do wiary i kościoła, niewątpliwie otrząśnie się z czerwonej zarazy, która jest tylko szkodliwą naleciałością.	Naród hiszpański, od wieków trzymany w ciemnym obskurantyźmie i zabobonie, „przywiązanie" swe do wiary i kościoła okazał dobitnie burzeniem znienawidzonych bastjonów średniowiecza i z wszelką pewnością nie powróci dobrowolnie pod panowanie czarnej zarazy, która państwu, ongiś niezachodzącego słońca, szlachetną krew synów jego do ostatniej wyssała kropli i zdegradowała je do rzędu watykańskiego powiatu.
Sympatja społeczeństw europejskich nie może być z tymi, którzy swoje sumienie obarczyli zbrodnią palenia kościołów i mordowania bezbronnego duchowieństwa.	Sympatja społeczeństw europejskich nie może być z tymi, którzy sumienie swoje obarczyli zbrodniami Najświętszej Inkwizycji, torturowaniem, rozdzieraniem obnażonych ciał i paleniem setek tysięcy najlepszych a bezbronnych obywateli, jedynie za winę umiłowania prawdy.
To też nie można się dziwić, że bohaterskim, acz jeszcze słabym powstańcom hiszpańskim towarzyszą **życzenia** powodzenia w walce ze zbrodniczym radykalizmem, który sztandarem demokracji i republiki osłania nierozumne prześladowania kościoła katolickiego.	To też nie można się dziwić, że bohaterskim obrońcom sztandaru Demokracji i republiki przed zbrodniczą czarną reakcją, towarzyszą życzenia całego kulturalnego świata. Wykazali oni dobitnie, że naród hiszpański okazał się godnym siebie i że znów przyjęty został w poczet narodów cywilizowanych.

Z książek

PRZYCZYNEK DO FILOZOFJI MĘTNYCH ŁBÓW

X. Charszewski. PALEC BOŻY w nowożytnych katastrofach, wyd. II 1932, Katowice, str. 117. cena zł. 2.50.

Autor powiada w przedmowie, że jednym z jego ulubionych przedmiotów jest ogłaszanie artykułów „o celowości moralnej katastrof zywiołowych". Do innych jego ulubionych zainteresowań, należy niewątpliwie uprawianie „pornografji dla rodzin chrześcijańskich" (zob. W. P. Nr. 15 str. 478) i zwalczanie Antychrysta, czyli satanistów, spirytystów, teozofów, bezbożników, masonów, obrzezańców, liberałów, radykałów i socjalistów. Bo za te wszystkie występki „palec boży" karze okrutnie ludzkość katastrofami żywiołowemi; najsrożej jednak za bluznierstwo. Gdy go się raz zapytano (str. 7) :

— Czy ksiądz miał objawienie o tem, że w opisanych przez niego kaatstrofach objawił się Palec Boży?

— Tak — odparłem. — Miałem objawienie, i to s a t a n i s t y c z n e."

Z tego prosty wniosek, że sam musi być satanistą, tylko się tego wypiera, aby nie wbudzić podejrzeń w biskupie. Choć z drugiej strony nie mógł on dotąd odkryć dwóch dat, które świętują sataniści (str. 20) i co takiego złego zrobił dobry bóg ludzkości w dn. 19. II. 1796 i 8. IX. 1881 r., że go za to sataniści przeklinają. Ale miejmy nadzieję, że dzięki jakiemu nowemu satanistycznemu objawieniu i to odkryje, a wtedy będzie już mógł spokojnie obejrzeć własnemi oczyma pozagrobowy Sybir kościoła.

Skrzepiwszy się na duchu „Chorałem" Ujejskiego : „że bóg był i jest", i osłabiwszy jednocześnie stwierdzeniem, że „dziś... społeczeństwo i państwo w znacznym stopniu opuściło Kościół" (str. 22), pochwalił p. Walicką, że wydała książeczkę p. t. „Czciciele szatana" (zob. W. P. Nr. 3/32 str. 93) i przystąpił do szukania „palca bożego" w katastrofach.

I tak : Trzęsienie ziemi w Messynie (grudzień 1908 r.) było wg niego karą za bluźnierczy wierszyk zamieszczony w mesyńskim „Il Telefono", pisanie słowa „bóg" przez małe b oraz za domaganie się przez Związek wolnomyślicieli włoskich im. Giorando Bruno z n i e s i e n a r e l i g j i. Rzecz jasna, że „bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy" musiał z n i e ś ć z a t o c a ł e m i a s t o, w którem „bezczelność doszła do szczytu (str. 32 i 33). Wprawdzie były przytem i o f i a r y n i e w i n n e, ale nie było to dla nich karą, — jak stwierdza ks Ch. — gdyż prędzej „dostąpiły u Boga zaszczytu uczestnictwa w niewinnej Ofierze Baranka Bożego" (str. 34). A ponieważ ks. Charszewski, jako prałat, nie może nie wiedzieć, jakie są zamiary stwórcy, tak pisze dosłownie: „Kary gromadne odnoszą się raczej do krajów i miast, niż do poszcze-

gólnych jednostek. Dla ukarania jednostek Bóg ma wieczność całą (czy nie za długa kara? u. n.) przeto kara niezawsze dosięga ich (zam. je) tu na ziemi. Natomiast niema wieczności dla krajów i miast..“ (str. 34), co ma niewątpliwie znaczyć, że kraje i miasta nie siedzą w piekle. Zresztą zastraszenie piekłem takich zbiorowisk ludzkich, jak kraje i miasta, jest trudniejsze, niż kapłańskie zastraszenie pierwszego lepszego Maćka lub Kaśki ze Szpetala (aparfia X. Ch.) „zaświatowym Sybirem Kościoła“.

Wybuch wulkanu na Martynice (maj 1908 r.) był znów karą bożą za „idjotyczne bluźnierstwo“ miejscowych masonów, którzy przedtem w Wielki Piątek mieli ukrzyżować świnię i zjeść ją (Wieprzowina w W. Piątek! Straszne!). A że bezbożnicy — jak to stwierdza ks. Ch. — są najprzesądniejszymi ludźmi na świecie“ (str.38), więc się nie bali wulkanu, nieczynnego od r. 1851. Jaki to jedno z drugiem ma związek — nie wiemy, bo nie miewamy satanistycznych ani boskich objawień.

Zatonięcie „Tytanika“ (kwiecień 1912) było spowodowane tem, że przy jego budowie mieli pracować „członkowie bezbożnej sekty oranżystów“ (str. 38), którzy poniżej linji zanurzenia mieli wyryć swoje godło: „Ni Boga, ni pana!“ Zobaczono ten napis dopiero wówczas, gdy okręt się przechylił przy zapadaniu w ocean. A gdyby czytelnikowi tego było mało, ks. Charsz. ma w zapasie jeszcze dwa inne powody katastrofy. Na „Tytaniku“ przewożono mumję kapłanki egipskiej z Teb i posąg Bafometa dla świątyni satanistów w Chicago, czyli „kozła z długą brodą, z piersiami kobiecemi, dwoma wężami na kolanach, czołem uwieńczonem gwiazdą pięcioramienną i jedną ręką wskazującego na księżyc biały, drugą na czarny“ (str. 47).

Prawda? Jaka dokładność? Tak pisać może tylko urodzony satanista.

Na myśl, że na „Tytaniku“ zginęło przytem z ręki dobrego i sprawiedliwego boga masę ludzi niewinnych, autor wykrzykuje: „Ależ ta śmierć była zarazem wspaniała!... w świetle wiary, która... św. Pawłowi podyktowała słowa: „utrapienia doczesne nie są godne przyszłej chwały!“ (str. 46).

Zatonięcie statku „Św. Filibert“ (czerwiec 1931 r.) było znów karą za to, że socjaliści francuscy, którzy tego dnia (a była to niedziela) nie poszli na mszę, lecz wybrali się na majówkę. Autor nie wie tego napewno, czy byli na mszy, czy nie byli, ale tak przypuszcza, bo „Francja jest klasycznym krajem gwałcenia dni świętych i opuszczania w nie nabożeństw“ (str. 54). Autor powiada, że pisze to nietylko „ku przestrodze Francji“ (myśli, że francuzi będą takie bzdury czytali), ale i „ku przestrodze Polski, w której coraz szerzej stosuje się, zalecaną przez masonerję, praktykę urządzania wycieczek i zabaw w porze nabożeństwa głównego“ (tamże). Mając tylu bezbożników na pokładzie, „Św. Filibert“ nie wy-

trzymał i przewrócił się, uderzony falą z boku. Bo „socjaliści wszak w bluźnierstwach mistrzują“ — dodaje ks. Ch. (str. 55).

Ale i tu moralne poczucie autora każe mu postawić pytanie: czy i tu nie było osób niewinnych? „Były z pewnością — odpowiada — ofiary niewinne — niewinne przynajmniej bezbożności. Niepodobna zaś było (mówi to autor niewątpliwie w imieniu i kto wie, czy nie z polecenia samego boga) podejmować się zadania odróżniania winnych od niewinnych w tak żałobnej chwili“ (str. 60). Więc dla pewności „palec boży“ dotknął wszystkich.

Podobną odpowiedź znamy z czasu krucjat przeciwko Albigensom. Gdy zapytano Arnolda, opata cystersów, kogo z rannych dobijać, gdyż na pobojowisku trudno było rozróżnić kto katolik, a kto heretyk — ten światły, a przytem roztropny mąż boży odrzekł: „Zabijajcie wszystkich: bóg rozpozna swoich na tamtym świecie“. Ci „swoi“ — to rzecz prosta: katolicy.

Powódź w Leningradzie (wrzesień 1924) spowodowali oczywiście bolszewicy. Powódź w Paryżu (styczeń 1910) była karą za rozdział kościoła od państwa w 1906 r., a zwłaszcza za rozwiązanie zakonów i skonfiskowanie ich majątków, bo właśnie powódź spowodowała akurat tyleż strat, ile wynosił skonfiskowany majątek klasztorny, czyli miljard franków. Wylew rzeki Mississipi spuścił „palec boży“ za kult dolara, których Ameryka ma zdaniem ks. Charszewskiego za dużo i radzi (str. 86), aby jej tej „złotej krwi upuścić“ — do watykańskiej misy niewątpliwie, bo sam ks. Ch., jako kapłan, centaby nie wziął dla siebie, chyba za jakąś posługę religijną. Przy wylewie Mississipi ofiar w ludziach nie było. Mrozy z r. 1812, które sprowadziły klęskę Napoleona, były karą za pozbawienie papieża państwa kościelnego. Przytem dowiedzieliśmy się, że mrozy w listopadzie 1919 r. były spowodowane strajkiem rolnym w Polsce (str. 110). „Miasto wołało: Leniuchy, niedbalcy, niedołęgi!“ „A wieś odpowiadała: Wy sami leniuchy. Nieroby“ (tamże). Most na Renie załamał się (w lipcu 1930 r.) dlatego, że zawielu weszło nań protestantów, a zwłaszcza prusaków, którzy się cieszyli z reewakuacji Nadrenji. Był także jakiś „mądry piorun“, który powypisywał głupstwa na tablicy nagrobkowej za to, że jakiś ojciec położył na grobie swej córki Marji werset ewangieliczny, odnoszący się do Marji Magdaleny, a który kościół stosuje do matki boskiej. Był także bolid, który trafił w łódkę dwóch galerników, którzy uciekli z niewoli. Nie powinni więc galernicy, katorżnicy i więźniowie uciekać, bo „palec boży“ czuwa i ciska bolidami.

Wyjaśnić to wszystko było jednak względnie łatwo nawet bez „satanicznego objawienia“. Gorzej było z wytłumaczeniem celowości i zamiarów „palca bożego“ w zburzeniu hiszpańskiej „Niezwyciężonej Armady“ (1588), którą wysłał arcykatolicki Filip II przeciwko protestantce Elżbiecie, aby pomścić śmierć katoliczki Marji Sztuart. Począc się nietylko od tegorocznych upa-

łów, ile od nader naiwnej kazuistyki, autor przyszedł do wniosku, że tryumf Anglji nad Hiszpanją, był właściwie klęską Anglji, „gdyż teraz się w Anglji — katolicyzm odradza“ str. 74). Więc katolicyzm — jako kara boża.

Niestety jednak dla ks. Ch. nic nie zapowiada bliskiego nadejścia tej „kary“, i aby „zguba Polski“ miała się stać „zgubą Anglji“. Autor pewnie zgóry przypuszczał, że tegoroczny kongres eucharystyczny w Dublinie uda się lepiej, niż się udał.

Inny jeszcze twardszy orzech do zgryzienia znalazł nasz specjalista od „pisania artykułów o celowości moralnej katastrof żywiołowych“ przy wytłumaczeniu—z punktu widzenia katolickiego — „celowści“ straszliwej nawałnicy i wypadku samochodowego z monstrancją w czasie procesji eucharystycznej w Chicago w czerwcu 1926 r. Wszystko tam było tak piękne, tak wspaniałe, wszystko takie gigantyczne i tak bajecznie kolorowe, że jak świat światem, a raczej katolicyzm katolicyzmem, nikt nigdy czegoś podobnego nie widział. Jednem słowem: wszystko było do niczego nie podobne. I oto ta gigantyczna manifestacja katolickiego bałwochwalstwa spotkała się „w szczerem polu z wielką burzą z gradem i piorunami“.

Grad bił po łysinach, niby kulomiot — pisze ks. Ch. — przebił nawet baldachim, tak że celebrans musiał się z monstrancją wycofać.

„Lekkie jedwabne purpury i fiolety duchowne, (a jak Chrystus chodził i jego apostołowie? uw n.) kolorowe mundury i płaszcze różnego zawołania „rycerzy” oraz takież suknie kobiece puściły farbę. Rozpuściły się szminki, karminy i pudry malowanych Amerykanek, spływając pasami po ich twarzach.”

Nic nie pomogły nawoływania przez megafony: „Koop smiling“ („uśmiechnij się“, dosł.: trzymaj uśmiech).

„Wspaniałe z ciężkiej mory treny kardynalskie, niesione przez kleryków w roli paziów, zamieniły się w misy, napełnione wodą. Ich Eminencje musiały je sobie zarzucić na ramiona. Dla ochrony głów przed gradem. dostojnicy kościelni osłaniają je mantoletami[1]) i wyglądają jak strachy na dzieci. Wszyscy brną w wodzie powyżej kostek, i jak pisze ks. prał. Kłos wyglądają, jak topielcy... Cienkie tkaniny, przemoczone oblepiają się dokoła ciał i uwypuklają ich kształty... (o, zgrozo! uw. n.) Słowem, wszystek materjalny blask uroczystości (zawsze był i jest taki, uw. n.) został w mig przez burzę zgaszony.

Nie dość jednak na burzy. Osobna katastrofa spotkała jeszcze wspaniałą drogocenną monstrancję, sprawioną specjalnie na ten kongres przez nieznanego ofiarodawcę. Na samochód, którym, po skończonej procesji, dwóch księży odwoziło monstrancję do Chicago, najechał z tyłu samochód inny. Wskutek uderzenia księża wraz z monstrancją wypadli na drogę, jak wyrzuceni z procy. I, osobiście wyszli z tej katastrofy bez szwanku, lecz monstrancja (wraz z bogiem—opłatkiem, p. n.) wpadła pod koła i została zdruzgotana... Pozostał (z niej) tylko zniekształcony materjał” — dodaje ks. Ch. (str. 93 —95).

Otóż „celowości moralnej“ tej „katastrofy“, a zwłaszcza zdruzgotania pięknej, szczerozłotej monstrancji wraz z kongresowym „przenajświętszym sakramentem“ ks. Ch. w żaden spo-

1) Pelerynkami jedwabnemi. *Red.*

sób nie może sobie wytłumaczyć. Sytuacja istotnie wielce kłopotliwa. Sami katolicy, katolicki kongres eucharystyczny, wysocy dostojnicy kościelni „w lekkich jedwabnych purpurach i fioletach", „wspaniałe treny kardynalskie z ciężkiej mory", szczerozłota monstrancja z katolickim symbolem boga — i taka nieżyczliwość żywiołów! Prawdę mówiąc, po takiej kąpieli cały miljon uczestników kongresu powinien był wsiąść do 572 pociągów, któremi przyjechał do Mundlajnu[2]) i pojechać na odczyt Poczwórnego A (Amer. Stow. szerzenia ateizmu) i przejść do bezwyznaniowości. Ks. Ch. zdaje się nawet dziwić, że tego nie zrobili i dlatego chce im to jakoś wytłumaczyć, sądząc, że jego broszurka będzie w Ameryce żywo czytana. Przypuszczenia, jakie na ten temat robi, są dość ponure, bo powiada, że to jest niewątpliwie zapowiedź rewolucji bolszewickiej w Ameryce i wielkiego prześladowania kościoła połączonego z tym przewrotem. A że zmoczeni uczestnicy procesji kongresowej nie roztopili się na tym deszczu, jak cukier w herbacie, więc stąd pociecha, że katolicyzm i to prześladowanie przetrwa i znów wstanie groźny dla bezbożników, masonów, satanistów, i innych dzieci Antychrysta.

Po tej ulewie i katastrofie z monstrancją, jedno z pism ewangielickich w Ameryce pisało, że widocznie sam bóg chciał dać przez to katolikom do zrozumienia, iż brzydzi się tego rodzaju masowem bałwochwalstwem, jak kongresy eucharystyczne.

Ale nie o to nam chodzi. Kler katolicki uważa, że on jeden jest powołany do brania w obronę boga, jako „najwyższego ideału moralnego". Najwyższemi ideałami moralnemi są: dobro, piękno, prawda, miłość, a zwłaszcza sprawiedliwość. A jakżeż ten „ideał moralny" ks. prałata ze Szpetala wygląda? Czyż nie wzbudzi on w każdym jako tako wrażliwym na elementarne poczucie etyczne człowieku wstrętu i obrzydzenia, gdy przeczyta, że bóg, jako „najwyższa doskonałość etyczna", grzebie pod gruzami miasta kilkaset niewinnych ludzi za jakiś wierszyk, który niewiadomo, czy nie został poprostu zmyślony; że zatapia w oceanie dwa tysiące niewinnych istot ludzkich, za jakiś rzekomo bluźnierczy napis na okręcie „poniżej linji zanurzenia", którego napewno tam nikt nie położył, a choćby nawet położył, to nepewno nikt z zatopionych; cóżto dalej, za „ideał etyczny", który burzy całe wsie i miasta za rzekome zjedzenie przez masonów wieprzowiny w Wielki Piątek, co jest niewątpliwie zmyśloną bzdurą, gdyż masoni są o wiele rozsądniejsi, niż się to wydaje pierwszemu lepszemu grafomanowi w papieskich fioletach. Czy ks. Charszewski myśli, że zamydli nam oczy swoimi głupiemi wy-

---

2) Mundelain — kardynał Chicago — Niemiec z pochodzenia, znany polakożerca, germanizujący wychodźtwo polskie w Ameryce przy pomocy księży niemieckich — otrzymał spory legat, za którym wzniósł pod Chicago wspaniałe seminarjum duchowne i nazwał tę miejscowość od swego nazwiska Mudelain. *Red.*

krzyknikami: „Ależ ta śmierć niewinnych ludzi, była zarazem wspaniała!..“

Jeżeli najwyższy ideał sprawiedliwości katolickiej byłby w stanie mścić się poksiężemu za jakiś wierszyk, czy napis, powinienby był raczej ukarać nagłą a niespodziewaną śmiercią samych tylko sprawców tych „przestępstw“. Ale gubić niewinnych ludzi? Przecież tego nawet zwykły bandyta nie robi! A wreszcie, gdyby ta „najwyższa religijna doskonałość moralna‘ która ma być jednocześnie stwórcą świata i ludzi, chciała „karać“ s w o j e w ł a s n e t w o r y — to darujecie, panowie wyświęcani! ale taka „doskonałość moralna“ jest poprostu rzeczą wstrętną i kodeks karny, który zwalczacie za to, iż nie wziął w obronę waszych „świętości“ katolickich, a wziął tylko w obronę boga, jako pojęcie — powinien zabrać się do was, bo to nie my, wolni myśliciele i bezbożnicy bluźnimy waszemu bogu, lecz wy sami oczerniacie go, i zohydzacie po swoich straganiarskich wypocinach z aprobatą władzy kościelnej.

Zachciewa się wam głosić ideały moralne, a jesteście chamami i dzikusami moralnemi, którzy o etyce mają takie pojęcie, jak ślepy o kolorach. A mimo to, „nauczacie jej“ i uzurpujecie sobie prawo przemawiania w jej imieniu. A robicie to dlatego, że — jak powiedział Nietzsche — ludzi najlepiej wodzi się za nos moralnością. A to przecież wasza „przyrodzona“ funkcja od tysięcy lat, o jaskiniowcy! Całe szczęście, że świat jest doleko lepszy, niż wasze boskie i nadprzyrodzone ideały etyczne, które są pospolitą ohydą.

Aby głosić ideały, trzeba przedewszystkiem do nich dorość. A wam do tego jeszcze bardzo daleko i prędzej się skończycie, niż do nich dorośniecie.

Jedyna rzecz, która wam przystoi, to gremjalnie udać się do psychjatry i — milczeć. Nie macie bowiem światu nic do powiedzenia, ani w dziedzinie wiedzy, ani w dziedzinie etyki. Zrobili to za was znacznie lepiej zwykli, pospolici (niewyświęcani!) ludzie.

W. R.

P. S. Cały naród polski poniósł we wrześniu wielką stratę przez tragiczną śmierć dwóch asów polskiego lotnictwa: Żwirki i Wigury. Ks. Ch. „wyjaśni“ nam teraz niewątpliwie, że katastrofa ta była „palcem bożym“ za kodeks karny, za pisanie przez nas terminu bóg przez małe b· i za odbywanie lotów w niedziele. Przyczem weźmie on niewątpliwie pod uwagę i ten szczegół, że żona tegorocznego zwycięscy międzynarodowego turnieju lotniczego dowiedziała się o śmierci swego męża w kościele, dokąd poszła, się pomodlić z ufnością za szczęśliwy powrót męża.

Naród poniósł stratę, ale kler za pogrzeb zarobił. Naliczyliśmy tych panów w pogrzebie do 60-ciu. Płacił skarb państwa, więc „patrjotów“ było dużo. R.

René Fülop-Miller. MACHT und GEHEIMNIS der JESUITEN, Kulturgeschichte Monograhpie mit 228 Abbildungen (Potęga i tajemnica jezuitów, monografja z zakresu historji kultury, z 228 ilustracjami) nakład Grethlein et Co, Leipzig—Zurich, 1929, str. XIV i 576, cena w oprawie mk. n. 30.

Pierwszorzędna praca, napisana z iście niemiecką systematycznością. Autor dzieli bardzo pracowicie zebrany materjał na 8 następujących części: Duch jezuityzmu, Ignacy Yoyola, Walka o wolną wolę, Moralność jezuitów, Poza tysiącem masek (polityka i działalność jezuitów), Cele i środki, Walka z postępem, Działalność czterechsetletnia.

Jezuityzm jest kwintesencją wojującego katolicyzmu, jako organizacji politycznej. Wszystko, co w katolicyźmie było i jest najpodlejszego, zostało przez jezuitów doprowadzone do mistrzostwa. Poznać jezuityzm, to poznać gnilny rdzeń katolicyzmu. A katolicy — jakto w swoim czasie zauważył Andrzej Niemojewski — tem się między innemi różnią od wyznawców innych religij, że nie znają katolicyzmu. To też książka tego rodzaju, jak monografja Fülöp-Millera byłaby więcej na miejscu w Polsce, niż w Niemczech. Podstęp, chytrość, przewrotność, obłuda, świętoszkostwo, na psychologji oparty kunszt ogłupiania miljonów, brak i tłumienie skrupułów moralnych, organizowanie skrytobójstw, niecofanie się przed niczem, oto w krótkości najwybitniejsze cechy praktycznego stosowania w życiu zasad ewangielicznych przez sztab papizmu: czarnych synów Loyoli. I zaiste podziwiać należy odporność umysłową i moralną ludów Europy, zwłaszcza katolickich, że pomimo tak misternej sieci, jak zarzucona przez wychowanie jezuickie w wieku XVII i XVIII na prywatne i publiczne życie tych ludów, nie dały się one nakryć całkowicie czarnym jezuickim kapeluszem i wyszły z tej opresji obronną ręką. Wpływ, jaki katolicyzm, jezuityzm wywiera dziś jeszcze na życie Europy, jest drobnostką w porównaniu z tem, co było przed dwustu—trzystu laty. A mimo to siedzi jeszcze jak zmora na piersiach współczesnych nam pokoleń czarne widmo jezuityzmu i jak rak toczy najzdrowsze organizmy. W tej walce z jezuityzmem niemałą zasługę położyła masonerja — na co autor również zwrócił uwagę i temu zagadnieniu poświęcił oddzielny rozdział (w części zatyt. „Walka z postępem").

W braku oryginalnych prac z tego zakresu należałoby książkę Fülőp-Millera przełożyć jak najprędzej na język polski. Tylko kto ją wyda? a zwłaszcza tak, jak ją wydano po niemiecku?...

W. R.

Występujcie z kościołów i gmin wyznaniowych!

Odpowiedzi Redakcji

„Pomorzaninowi“ z Pelplina. Pytacie, co dajemy ludziom zamiast religji, którą chcemy usunąć i która i Wam „przestała dawno odpowiadać.“ Ponieważ stale o tem mówimy i piszemy, odpowiemy w paru słowach, „co dajemy.“

Zamiast „objawionej wiedzy“ katechizmowej, czyli zmyślonego i wyssanego z teologicznego palca steku nonsensów — wiedzę naukową (ścisłą), opartą na doświadczeniu, czyli wiedzę jedyną, jaka w ludzkich warunkach jest możliwą.

Zamiast prawd bezwzględnych (dogmatów), opartych na autorytecie — prawdę naukową, czyli względną, opartą na swobodnem krytycznem myśleniu.

Zamiast „ideałów religijnych“ (takich, jak np. szczęśliwość pozagrobowa) — ideały społeczne, jak Wolność, Prawda, Sprawiedliwość...

Zamiast „Memento mori!“ — „Pamiętaj, że raz tylko żyjesz!“ i dlatego masz żyć jak człowiek kulturalny i dążyć do szczęścia za życia bez krzywdzenia innych, bo ze śmiercią i zanikiem świadomości, zarówno poczucie szczęścia, jak i nieszczęścia nie istnieje.

Zamiast etyki dogmatycznej, wywodzącej podstawy ludzkich czynów z teologicznych oderwanych przesłanek i wzorowanej na starotestamentowych okropnościach i nowotestatowym wrogim stosunku do życia — etykę bezinteresowną, opartą na współczuciu i humanitaryzmie, czyli na instynktach społecznych człowieka.

Zamiast pozagrobowej nieistniejącej sankcji (pośmiertnych kar i nagród) sankcję uspołecznionego sumienia.

Zamiast czci zasad — krytykę zasad.

Zamiast bezmyślnej ślepej wiary — sceptycyzm i wątpienie, będące dostojeństwem myśli ludzkiej.

Zamiast tarzania się w prochu przed „tajemnicą“ i nieznanem — odwagę zdzierania zasłon z niepoznanego.

Zamiast wiary w cuda — wiarę w rozum.

Zamiast głoszonego przez religję „heroizmu pokory“, który „jest psu zasługą, człowiekowi grzechem“ (Mickiewicz) — godność wolnego człowieka, świadomego swoich życiowych przeznaczeń i społecznych zadań.

Zamiast oglądania się na zmyśloną „łaskę“ i zmyśloną „opatrzność“ — liczenie na własne tylko siły i bohaterską postawę wobec życia.

Zamiast obdarzania miłością istności urojonych — podziw dla piękna i ogromu natury, cześć dla zasłużonych ogólnej kulturze i szacunek dla samego siebie.

Zamiast miłowania bliźnych, jak siebie samego, co jest utopją — poszanowanie człowieka i serdeczną życzliwość do ludzi bez względu na ich pochodzenie, kolor skóry i wierzenia.

Zamiast kościołów, bałwochwalstwa, magji i kultu fikcyj — nieogarnione przestworza wszechświata, zdrowy stosunek

do bytu i niezmordowane dążenie do prawdy.

Zamiast „piękna liturgji kościelnej“, mającej być czynnością samego boga, wyręczającego się kapłanem katolickim (tylko!) — piękno natury, piękno poezji i sztuki.

Zamiast niewoli ducha i braku wyrozumiałości wyznaniowej dla innych (tolerancji)—wolność myśli i wolność sumienia.

Zamiast „pośredników“ — samowystarczalność.

Zamiast boga, który jako istota zmyślona, jest niczem — stawiamy naturę, która jest wszystkiem. Dla wielu jest ona nawet „bogiem“.

Krzyż dla nas nie jest znakiem „dobrowolnej ofiary“, lecz znakiem kapłańskiej przemocy nad tymi, którzy głoszą światu nowe ideje, godzące w interes szamanów i zawodowych ogłupiaczy, znakiem równym stosowi Husa, Giordana Bruno i Łyszczyńskiego. Nie widzimy też żadnej różnicy pomiędzy Golgotą, a rozstrzelaniem Ferrera.

Jednem słowem: dajemy b. religjantom i bogistom to, co dawaliśmy stopniowo samym sobie, gdy pod wpływem niezależnego, przesiąkniętego wątpieniem, myślenia odchodziliśmy od tak zw. wiary ojców, tkwiącej w odwiecznych przesądach, albowiem szafarze łask niebieskich (za pieniądze!) robili wszystko, aby ojcowie nasi nie przejrzeli na oczy.

„Próżni moralnej“ czy „ideowej“ żaden z nas nie odczuwa, gdyż tak jak natura nie znosi próżni, nie znosi jej również umysł i serce człowieka. Wszystkie na temat tej „próżni“ bajdurzenia — to strachy na Lachy. Najlepiej przekonajcie się sami!

Trzeba także raz skończyć z przesądem, podtrzymywanym — jak każdy przesąd — przez kler, że lud nasz jeszcze nie dorósł do swobody myśli i niezależnej etyki. Znamy wielu chłopów wolnomyślicieli, którzy pod tym względem mogą śmiało zapędzić w kozi róg tysiące inteligentów z filozoficznem wykształceniem. A skoro raz wielu chłopów polskich dorosło już i do wolności myśli i do niezależnej etyki — cóż stoi na przeszkodzie, aby i reszta wiejskiego pogłowia w Polsce nie miała zacząć swobodnie myśleć i uczciwie postępować zdala od pozagrobowego Sybiru kościoła? Powiadacie: „oni jeszcze do tego nie dorośli“. Skąd ten pesymizm? I skąd wiecie, że „nie dorośli“? Nie trzeba ich tylko ogłupiać i otępiać, lecz oświecać uczciwą oświatą i naprowadzać na drogę naukowego poznania.

Dr. Świeżawski w książce swojej p. t. „Bóg—Rozsądek“ powołał się na dane statystyczne, wg. których na jednego przestępcę wolnomyśliciela, przypada pięciu przestępców katolików.

Mówi się, że „nie o to chodzi, w co kto wierzy, lecz jakim kto jest“. Z tej statystyki jednak wynika, że jakość naszego zasobu umysłowego ma b. duży wpływ — właśnie na to, „jakim kto jest“.

W braku lepszego argumentu rzucacie nam na stół wytarty liczman księżowskiego stempla, że „wiara musi być,

bo ludzie zawsze w coś wierzyli.“ Ale nie zastanowiliście się, dlaczego tak jest? A czy Wy jeszcze wierzycie? Mamy wrażenie, że nie. Pomimo, że „ludzie zawsze w coś wierzyli.“ Ludzie zawsze wierzyli, bo byli i są do tej wiary zapędzami siłą — wszystko jedno — czy siłą tradycji, czy siłą fizyczną — a przytem nie umiejąc sobie wielu rzeczy wyjaśnić, bali się. Strach zaś jest matką wiary religijnej, źródłem i bogactwem kleru. A zresztą, czy poza Związkiem sowieckim był w dziejach ludzkich jakiś kraj, któryby zwalczał świadomie nałogi religijne i samą potrzebę wiary? Wiecie sami, że takiego kraju, ani takiego wypadku jeszcze w dziejach nie było. Wiemy następnie, że w każdej epoce — i to od czasów najdawniejszych — zawsze bywali ludzie wolnomyślni, którzy nie wierzyli lub wierzyli inaczej, niż ogół. Powiecie, że były to wyjątki, że były to „fakty odosobnione“. Niewątpliwie, ale to tylko dlatego, że przy znanej nietolerancji wyznań panujących, „wyjątki“ te były tępione ogniem i żelazem gwoli dobremu przykładowi. A czemżeż są w nauce fakty odosobione, jeżeli nie zawiązkami nowych praw? lub praw, które dla tych faktów tylko istnieją?

Dopiero gdy ZSRR wychowa dwa-trzy pokolenia w duchu bezreligijnym, przekonacie się, czy „potrzeba wiary jest czemś nieodłącznem od natury ludzkiej“ i czy „ludzie zawsze w coś muszą wierzyć.“

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20	
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2 i pół dol. rocznie	
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.	

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka *Marja Jankowska.* — Wydawca *Spółdzielnia „Bez Dogmatu”.*

Składano w druk. „Zjednoczeni Drukarze”. Elektoralna 15. Druk „Grafja”.